

BIBLIA A PRAWO OD DEKALOGU DO PRAWA KANONICZNEGO

Jedną z cech charakterystycznych dla naszych czasów jest „powrót do źródeł” — czynnik towarzyszący okresom wielkich przemian, w których się odczuwa, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebę usprawiedliwienia. W teologii, podobnie zresztą jak we wszystkich dziedzinach życia kościelnego, potrzeba ta odżywa, podsycana — jeśli można się tak wyrazić — odnową biblijną i historyczną, nie mającą żadnego odpowiednika w przeszłości. Ten ruch podwójny nie ominął też prawa kanonicznego, kwestionowanego z każdej niemal strony.

Chodzi zwłaszcza o to, że gdy jedni podważali prawomocność tego rodzaju dyscypliny, o której nie mówi wprost Ewangelia, inni starali się ukazać właśnie jej korzenie biblijne. W życiu konkretnym natomiast, jedni, widząc nieudolność pewnych instytucji, a zwłaszcza ich niezdolność do zaradzenia nowym potrzebom, życzyli sobie ich zniknięcia, podczas gdy inni domagali się wprowadzenia na ich miejsce nowych. Jak jednak można uzasadnić ich podtrzymywanie lub likwidację, a tym bardziej tworzenie nowych struktur? Problem przekraczał ramy zwykłej troski duszpasterskiej. Dostrzeżono więc szybko, iż na plan pierwszy musi się wysunąć sama natura Kościoła i ewangelizacji, której ma on służyć. Jaki zaś margines wolności — by znów tak powiedzieć — tkwi w tej dziedzinie? Idąc z kolei nieco dalej, trzeba stwierdzić, iż problem dotyczy właśnie prawa kanonicznego, takiego jakie przekazała nam historia. Czyż bowiem Kościół nie jest miejscem łaski i wolności w Duchu: i czy to nie wystarcza? Jak zatem da się uzasadnić biblijną „poprawność” takiej dyscypliny oraz tych instytucji, jakimi stara się ona nadać spójną i skuteczną organizację? Czy sam Chrystus uczynił zresztą cokolwiek w tym kierunku? ¹

Problem stawia się słusznie, albowiem prawo kościelne, które podlega z pewnością metodom i technikom typowym dla nauk prawnych, trzeba usytuować pośród nauk teologicznych, z których czerpie ono nie tylko swój przedmiot (życie Kościoła) ale

¹ Kanoniści francuscy poświęcili swój kongres w r. 1976 problematyce *Zakorzenie prawa kanonicznego w Piśmie św.* Akta Kongresu, zob. *L'Anne Canonique* 21 (1977).

i ducha wiary, mającego ożywiać całą refleksję kanoniczną. Prawo to ma też pełnić rolę pośrednika między podstawowymi danymi (dogmatycznymi, moralnymi...) a konkretnym życiem wspólnot chrześcijańskich oraz poszczególnych chrześcijan, które trzeba należycie oceniać i chronić w jego istocie pośród tego świata. Tym właśnie różni się ono dobitnie od nauk prawniczych, i to zarówno w swym źródle, pochodzeniu, jak też w swej celowości, w niektórych przynajmniej ze stosowanych przez siebie metod, jak i w swoim duchu. Solidaryzuje się zresztą w pełni z wysiłkami podejmowanymi aktualnie przez inne dyscypliny teologiczne, zwłaszcza w zakresie powrotu do Biblii, jak też w dążeniu do niezbędnego przystosowania się do świata współczesnego, jakie obserwuje się wszędzie (i z tego właśnie względu bliskie jest naukom społecznym, a zwłaszcza prawniczym).

Liczne wypowiedzi pap. Pawła VI na temat natury i roli prawa kanonicznego przypominały ściśłą jego więź z teologią, jak też jego cele duszpasterskie. Papież ten z naciskiem podkreślał konieczność zakotwiczenia całej refleksji kanonicznej oraz samej aplikacji Prawa w Objawieniu.

Czego może więc dostarczyć Biblia w tej dziedzinie? I czy nie będzie czymś zdecydowanie sztucznym zwracanie się do nich celem budowania Kościoła w dobie obecnej? Czy sama technika prawa nie sugeruje, jako taka, konieczności nie odwoływania się do Biblii, chociaż inne dyscypliny teologiczne mogą bez trudu i wprost wprowadzać dane biblijne do swych własnych rozważań? Czyż nie istnieje bowiem jakaś niezgłębiona przepaść między prawem i Ewangelią? Nad tymi tak złożonymi zagadnieniami chcielibyśmy się nieco skupić, aby je choć trochę przybliżyć i wyjaśnić.

Stary Testament nie jest kodeksem, a Ewangelia nigdy nim nie była

Każdy, kto ma choć odrobinę odpowiedzialności i władzy, doznaje trudnej do przezwyciężenia pokusy szukania wzorców, bądź też uzasadnień sięgających daleko w przeszłość, a nawet do samych początków czy korzeni danej grupy. Niebezpieczeństwo takie nie ominęło także Kościoła, którego źródło obfituje w wymiar efektywny — jak to się zwykło nazywać w naukach politycznych, a co sam Kościół określa mianem „charyzmatu”. Jeżeli się tego nie uwzględni, można łatwo wypaczyć lub „zatwardzić” pierwotne orędzie łącznie z rzeczywistościami (równie pierwotnymi), jakie mu towarzyszyły. Ryzykuje się wówczas i to, iż przyda się znacznie więcej rangi temu wszystkiemu, co było tylko drugorzędne lub zgoła przygodne i że uzasadni się poniekąd

a posteriori pewne postawy lub działania. Przykładów dostarcza obficie cała historia Kościoła: niejednokrotnie bowiem usiłowano uzasadnić takie czy inne instytucje lub normy życia chrześcijańskiego, odwołując się *wprost* do Biblii, a zwłaszcza do Ewangelii. Nadużywano też w ten sposób niejednokrotnie tego, co określano jako „prawo Boże”.

Egzegeza współczesna skłania nas do wielkiej dyskrecji, umiaru, a może nawet do pogardy wszelkiej mało krytycznej interpretacji tekstów biblijnych, w których dostrzega szereg spisanych, różnorodnych tradycji ustnych. Ważną jest zatem rzeczą uwzględnić tę pierwotną różnorodność, nie zapominając jednak przy tym, iż tradycje te tworzą obecnie jedną całość, a składające się na nie różnorodne elementy uzupełniają się nawzajem i wchodzą w skład tradycji nie pisanej, która je ze swej strony tłumaczy i wyjaśnia.

Taka właśnie postawa powinna też towarzyszyć każdemu, kto podejmuje problemy organizacji lub prawa w Kościele, ale czyni to w wierze. Kościół bowiem opiera się na Objawieniu i ma swe źródło w wyraźnej woli Boga. I dlatego refleksja wiary, to silne przyłgnięcie wiarą winno towarzyszyć wszelkim rozważaniom prawnym na każdym ich poziomie; wszędzie bowiem, choć na różny sposób, w grę wchodzi sama tajemnica Kościoła. Stąd znane powiedzenie *ubi societas, ibi ius* (gdzie istnieje społeczność, tam jest też prawo) odnosi się równie dobrze do Kościoła i jego prawa, przybierając tu jednak nowe, szczególne znaczenie.

* * *

W *Starym Testamencie* wybór Boży został dosyć szybko określony jako przymierze, a więc pojęciem typowo prawniczym.

Przymierze to pociągało, rzecz oczywista, obopólne zobowiązania; ale inicjatywa Boga wysuwała się na plan pierwszy. Bóg był Mistrzem, Nauczycielem, nawet pośród uchybleń czy niepowodzeń. Wierność Boga wobec Przymierza stanowi jeden z istotnych warunków ciągłego trwania tej rzeczywistości duchowo-prawnej, naznaczając odtąd dogłębnie całą tradycję judeo-chrześcijańską.

Wokół tej właśnie rzeczywistości, tak wyjątkowej w swoim rodzaju, powstał — co jest rzeczą normalną — cały zestaw przepisów nadających temuż Przymierzemu wymiar społeczny: normy moralne i religijne, których ośrodkiem stał się Dekalog = dziesięć przykazań danych Mojżeszowi, a także normy liturgiczne, prawne, konstytucyjne i sądownicze, z zakresu prawa prywatnego i publicznego — jak byśmy to dzisiaj określili — mające ponadto swój punkt zaczepienia w idei odnowy królestwa. Mimo wszel-

kich naleciałości spowodowanych określoną sytuacją historyczną (czy polityczną), normy te traktowane były jako wynikające ściśle z Przymierza i towarzyszące jego faktycznej realizacji. Znane są dobrze problemy, jakie ten fakt powodował w religijnej świadomości Izraela. Prorocy, ze swej strony, ukazywali niebezpieczeństwo wypływające z zapomnienia samej istoty tej budowli społecznej, jaka nie miała nic innego na celu poza ukazaniem daru Przymierza. Prawo pozostawało ośrodkiem wszystkiego, było bowiem wyrazem woli Bożej.

Zrozumiałe jest to, iż w czasach chrześcijaństwa umysłem towarzyszyła taka koncepcja życia społecznego, w którym religia i polityka były ściśle ze sobą związane. Prawo kanoniczne, regulujące wówczas olbrzymią część życia państwowego, czerpało często natchnienie ze Starego Testamentu, którego mądrość — to prawda — nakazywała tak po prostu przejmować, i to dość często, normy praw ościennych, względnie to, co nazwano potem dyspozycjami prawa naturalnego (jak np. odwoływanie się do dwóch świadków w procesie karnym). Jednak sposób realizacji tego wszystkiego przeniknięty był już w Średniowieczu ideami chrześcijańskimi, gdyż nie sposób było patrzeć na sam Stary Testament w oderwaniu od Nowego Przymierza.

* * *

Nowe Przymierze, naznaczone krwią Jezusa, wywracało swym prawem najwyższym, nie dającym się, z samej swej natury — jako prawo miłości — skodyfikować, normatywną budowlę Starego Testamentu, bądź to pozbawiając treści wiele zawartych tam przykazań, bądź też nadając im ducha nowego. Tej nowej perspektywy nie należy rozumieć w terminach jurydycznych, ale z istoty swej religijnych, tzn. w sensie odniesień do Ojca — w osobie Jezusa Chrystusa. I w tym właśnie tkwi bardzo radykalna nowość mająca konsekwencje w dziedzinie prawnej. Jezus bowiem różni się zdecydowanie od Mojżesza: nie jest takim prorokiem, jak inni (prorocy), przemawia z mocą, autorytetem — stwierdzają to sami Jego słuchacze. A gdy ogłasza *swoje* Królestwo, słowa Jego stają się mało zrozumiałe: chodzi przecież o coś zgoła innego od królestwa Dawida, do którego potomków On sam się zalicza. Przejmuje także, rzecz oczywista, prawa Izraela, ale po to, by je wypełnić i odnowić tą drogą, bądź też zaprowadzić całkiem *nowy* porządek. Nie podtrzymuje zatem środków ani struktur ustalonych przez lud izraelski; kapłaństwo Nowego Przymierza nie ma nic wspólnego z kapłaństwem lewickim. Nie chce też sam być sędzią w sporach, jakie powstają wśród Jego uczniów, ale wyko-

rzystuje je, aby sięgać prosto do serca potrzebującego nawrócenia. Albowiem instytucje są dla człowieka, a nie na odwrót. Przewyciężony zostaje w ten sposób całokształt instytucji Izraela; Jezus pragnie utrzymać z nich wszystkich tylko charakter religijny, na którym opiera swoje orędzie. Rola, jaką spełniał dotąd Izrael jako naród wybrany, zostaje tym samym przejęta przez Jezusa: osobiście urzeczywistnia On nowy typ odniesień między Bogiem i ludźmi, w swoim zaś życiu ukazuje konkretne warunki tychże odniesień. „Wydarzenie Jezusa” — jak mówi się niekiedy — staje się ośrodkiem całego Nowego Przymierza. W tej optyce zachowa się ze Starego Testamentu nie tyle jego zręby instytucjonalne, co ducha je ożywiającego, a także istotne dane Objawienia, rozumiane jednak w świetle Chrystusa.

Czy oznacza to, że Jezus nie podaje żadnych przepisów, żadnego przykazania? Nie.

To prawda, że trzeba oddawać cześć Bogu „w duchu i prawdzie” i że należy miłować braci, tak jak Jezus nas umiłował. To zaś przekracza zdecydowanie wszelkie ujęcia jurydyczne... podobnie zresztą jak życie Jezusa przekroczyło prawo, przesuwał prawo i instytucje na właściwe im miejsce. Tym, co mówił i czynił, a zwłaszcza swą śmiercią i zmartwychwstaniem, Jezus sprawił, iż wszystko stało się nowe.

I to właśnie polecił kontynuować Apostołom. Nie jakiś kodeks moralności — chociaż nieodzowna jest odpowiednia postawa moralna — ani zbiór przepisów prawnych — chociaż obecne tu są elementy istotne dla życia we wspólnocie. Na plan pierwszy wysuwa się to, co ma ożywiać przyszłe, nieodzowne realizacje zmierzające do tego, by dzieło zbawienia rozwijało się w czasie aż do Jego przyjścia; Jezus zaś daje już teraz to, co może i powinno umożliwić te realizacje. Jego zmartwychwstanie sprawia, iż staje się On niewidzialnym szefem tych wszystkich, którzy powołują się na Niego — i to nie tylko jako poszczególne jednostki odłączone od siebie nawzajem, ale jako całość, ciało zespolone jednym i tym samym wyznaniem wiary oraz jedną miłością — w oczekiwaniu na Jego przyjście w chwale. Z tego też względu Jezus wybrał Dwunastu, przekazując im misję i władzę działania w Jego imię: głoszenia Ewangelii, udzielania chrztu, odprawiania Świętej Wieczerzy jako pamiątki, odpuszczania grzechów, pasterzowania trzodzie... Zwracał także uwagę na warunki, jakie będą towarzyszyły realizacji tego zadania, które nie znosi i nie cierpi dominacji. Mając na uwadze wspólnoty, Jezus mówi: tam, gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich... Pozostaje zatem misteryjnie obecny w swoim Kościele. A jest to także działanie Ducha Świętego: przychodzi On na zie-

mię, aby przypieczętować tę rzeczywistość i ożywić dzieło już rozpoczęte — z ludźmi i wśród ludzi.

Mamy tutaj podstawowe elementy instytucjonalne — Założycieli w sensie religijnym i prawnym równocześnie — na bazie których Kościół będzie musiał budować struktury uzupełniające oraz nadać im właściwy im wymiar społeczny — wyjściowy dla nich i pierwszy ich konkret. Skoro zaś Jezus nie powiedział niczego na ten temat, trzeba będzie wyjaśniać Jego orędzie, Jego czyny i gesty. Jezus nie dał też żadnego wzorca społeczności, nawet religijnej. On sam jest tym Wzorcem.

Apostołowie przypomną sobie to, co istotnie polecił im Chrystus, w chwili, gdy odzyskają swą własną wierność. Kościół zaś wyłoni się z tych wszystkich elementów, albo raczej: z tych wszystkich założycielskich wydarzeń, bogatych widzialną obecnością Jezusa, z których każde ma swą specyfikę, ale żadne samo w sobie nie wystarcza. Kościół odwoła się w wierze do tej niewidzialnej, zmartwychwstałej obecności — pod przewodem Ducha Świętego — w nurcie Apostołów. Wynajdzie też konkretne sformułowania umożliwiając *hic et nunc* realizację wymogów życia Jezusa Chrystusa w wierności swym początkom, narzucając je sobie nie tylko jako powrót do fundamentalnych elementów w historii (właśnie jako początków), ale także jako aktualizację tychże w najmocniejszym tego słowa znaczeniu (wcale nie mitycznym). I ten właśnie podwójny charakter nadaje sens instytucjonalnemu życiu wspólnot, ich regułom skoncentrowanym wokół sakramentów i głoszenia Słowa, ich życiu w miłości. Tu tkwi samo jądro zespalające instytucje Kościoła z Jezusem i nadające im znaczenie prawdziwie „sakramentalne”.

Świadectwo pierwszych wspólnot chrześcijańskich

Rzeczą pierwszych wspólnot chrześcijańskich było znalezienie praktycznych rozwiązań dotyczących wspólnotowego przeżywania orędzia Jezusa. Jako bardzo bliskie widzialnej Jego obecności, której pamięć żywo zachowywały, powinny były stawić czoła pierwszym wyzwaniom tego, co szybko zostało nazwane życiem „chrześcijan” i „Kościola”. Różnorodność świadectw otrzymanych od bezpośrednich „świadców” Chrystusa, odwoływanie się do których stanie się odtąd pewną normą życiową, a którym towarzyszy niekiedy wielka doza uczuć, różnorodność sytuacji i urzeczywistnień, o które już wtedy się starano, a także pierwsze refleksje z nich wynikające — wszystko to stanowi dla nas coś w rodzaju obowiązkowego przejścia pozwalającego rozwinąć w czasie samo orędzie Jezusa. I w tych właśnie tekstach Nowego Testamentu

znajdujemy już normy uzupełniające w konkretach orędzia Ewangelii.

Rzecz oczywista, że świadectwa te nie mają jednakowej rangi, gdy chodzi o proces ustalania późniejszych instytucji. Trzeba umieć usytuować je we właściwym dla nich kontekście kulturowym lub kultycznym, uświadomić sobie typową dla nich mentalność naznaczoną dosyć mocno wpływami świata żydowskiego oraz ograniczenia typowe dla wszelkich początków, nie wyłączając chrystianizmu (np. oczekiwanie na rychłe przyjście Chrystusa). Dopiero stopniowo Kościół nabierze dystansu wobec judaizmu, zrozumie lepiej — ją przeżywając — swą własną oryginalność oraz rozwiąże (w konsekwencji) problemy związane z organizacją i ewangelizacją. I dlatego nie tyle chodzi tu o dokładne wzorce, które mielibyśmy traktować dosłownie, co o podejmowane już wówczas wysiłki zmierzające do tego, by orędzie Jezusa, będące sercem wszystkiego, otrzymało odpowiednie zabezpieczenia instytucjonalne. Warto przypomnieć sobie także różnice, jakie już wtedy czyniono odpowiednio do sytuacji, w sposób zgoła empiryczny. To, co sam Pan powiedział i uczynił, pozostaje wciąż aktualnym centrum. To zaś, co należy mówić i czynić w Jego imię, staje się pierwszym przekładem orędzia ewangelicznego: aspekt ciągłości jest tu wyraźnie widoczny. To wreszcie, co trzeba (lub wypada) czynić, aby skonkretyzować to, co istotne, stanowi inny poziom przekazu orędzia, delikatniejszy od pierwszego przekładu, jako że nacechowany uwarunkowaniami, bezpośrednią koniecznością, przypadkowością; i dlatego konkretne rozwiązania mogą z czasem zniknąć, nie naruszając przy tym wcale tego, co istotne. Widać to dobrze u św. Pawła: wskazuje on na to, co sam Pan powiedział, a także na to, co otrzymał od Niego drogą tradycji. Są też miejsca, w których Paweł przemawia w imię Pana jako Jego rzecznik, „ambasador”, a także takie, kiedy mówi od siebie jako Apostoł i to nawet w sposób bardziej dowolny w stosunku do orędzia centralnego; a to w tym celu, aby je lepiej przeżywać.

W ten sposób powinniśmy także patrzeć na próby i dążenia (nie zawsze udane i szczyśliwe) wspólnot z *Dziejów Apostolskich*, a zwłaszcza Soboru Jerozolimskiego, któremu przypadło w udziale zadanie uregulowania jednego z pierwszych konfliktów w ewangelizacji oraz w praktycznym życiu chrześcijan. Mamy przyjmować dyspozycje i polecenia dotyczące życia chrześcijańskiego, małżeństwa, posług oraz warunków ich wykonywania, wezwania do dzielenia się dobrami, wskazówki dotyczące niemożności pogodzenia życia chrześcijańskiego z życiem w judaizmie lub w pogaństwie. Kiedy natomiast zaistnieją spory, chrześcijanie powinni sami między sobą załatwić te sprawy, a nie udawać się z nimi

przed władze świeckie; lepiej by jednak było, gdyby takich sporów w ogóle nie było! Dostrzegamy z łatwością ducha, jaki ożywia każdą z tych wytycznych i każde dążenie do zorganizowania życia, chociaż pierwsi chrześcijanie czerpali konkretne wzorce czy idee ze świata ich otaczającego, podobnie zresztą jak usiłowali lepiej zrozumieć orędzie Jezusa za pomocą lektury Starego Testamentu. Duch Ewangelii jest jednak tutaj wszechobecny, dostrzegalny w trosce o pogodzenie, w zatroskaniu o sytuacje osobiste — zwłaszcza u św. Pawła — ale także w poważnym podejściu do życia chrześcijańskiego, które nie godzi się na określone błędy i powinno do nich nie dopuścić. Przez te dążenia do instytucjonalizacji dokonuje się stopniowo to, co — by użyć słów św. Pawła — można określić jako możliwość bycia naśladowcami Jezusa, życia zgodnie z Jego wzorem, albowiem wydał On siebie za nas z miłości, ofiarowując się za nas Bogu, Ojcu swojemu, na miłą woń wdzięczności.

Oczywiście, nie wszystkie te dążenia interesują nas na równi; trzeba też sobie przypomnieć, iż w dziejach Kościoła niektóre z nich miały wielki rozgłos, inne zaś przeminęły bez echa. Wspólnotowe życie, opisane w *Dziejach Apostolskich*, fascynowało zawsze chrześcijan: wiele wspólnot chciało je naśladować, nie tylko zakonnicy, ale także współczesne „wspólnoty podstawowe” (nie popadając jednak przy tym w te błędy, zwłaszcza finansowe czy *dziedziczne*, jakie przytrafiały się tamtym, pierwotnym wspólnotom). Soboru Jerozolimskiego natomiast nie potraktowano jako wzorca soboru powszechnego, a jeżeli nawet tak, to w niewielkim tylko stopniu. Wiadomo wreszcie, że styl zachowania niewiast w zgromadzeniach liturgicznych (i związane z tym zakazy) tłumaczą okoliczności historyczne, które już przeminęły...

Po tym wczesnym okresie Kościół znalazł się w nowej sytuacji i był zmuszony szukać struktur i norm, których nie sugerowały pierwsze spisane relacje. Niemniej, przynajmniej w niektórych przypadkach to ich milczenie było traktowane właśnie jako źródło określonych zachowań, o ile tylko miało na sobie znamiona czegoś istotnego (ostatnio świadczy o tym stanowisko Rzymu odnośnie do ministerialnego posługiwania kobiet w Kościele). Jednak tym, co Kościół podtrzymywał w sposób szczególny w tej epoce, była nauka św. Pawła o Prawie. Niekiedy źle interpretowano te teksty Pawłowe. Mówi on mianowicie, że dawne Prawo przeminęło, ale w tym sensie, że przestało być już ono środkiem zbawienia; kresem Prawa jest Chrystus; i tylko On jest naszym Zbawieniem. Ale Apostoł nie neguje roli instytucji; przyznaje im właściwe dla nich miejsce, podobnie zresztą jak czynił to sam Jezus. Uznaje także ich znaczenie „pedagogiczne” dla

życia w łasce, nawet na płaszczyźnie doczesnej i świeckiej. Nie są one jednak źródłem łaski i dlatego mają charakter bardzo względny. W odniesieniu do prawa dawnego oraz do wszelkich instytucji św. Paweł postępuje jak prawdziwy nauczyciel wolności. Wiedząc zaś o tym, iż nie można bez nich się obyć, nie waha się tworzyć nowych, bądź odwoływać się do nich, aby zachować to, co istotne. Będzie też wciąż podkreślał prymat Ducha oraz to, że w Chrystusie nie ma już żadnej istotnej różnicy, nie ma już Żyda ani Greka, człowieka wolnego ni niewolnika — co jest faktycznie echem słów samego Jezusa: moimi braćmi (i siostrami) są ci wszyscy, którzy pełnią wolę Ojca mojego. Wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała, którego Głową jest Chrystus. To właśnie będzie miało istotne reperkusje we wzajemnych relacjach.

Takie są główne elementy pierwszej organizacji chrześcijańskiej, zagubionej trochę w swej różnorodności, jak i w swej jedności (wspólnocie) wiary i miłości, stanowiącej mimo wszystko trwały fundament jej jedności.

Na tych też podstawach Kościół winien świadomie „organizować” swoje prawo.

Prawo kanoniczne prawem ewangelicznym

Bardzo szybko Kościół, pod wpływem wydarzeń wewnętrznych lub zewnętrznych, poczuł się zmuszony zorganizować się odpowiednio i wprowadził stopniowo prawo zapewniające mu zdumiewającą żywotność. Wokół osi, jakie odziedziczył po Tradycji apostoelskiej, budował drogą synodów lokalnych lub prowincjonalnych, a następnie soborów powszechnych (a także poprzez papieży będących wówczas wielkimi organizatorami jego życia) instytucjonalną całość ogromnych rozmiarów. A jeżeli czasem instytucja zdawała się dominować i zakrywać samą tajemnicę, której winna była służyć i ją objawiać, to przecież błędem byłoby na tej podstawie przeciwstawiać Kościół Ducha, miłości i komunii, Kościółowi instytucji i prawa. Nie da się, w rzeczy samej, oddzielić widzialnego charakteru Kościoła od jego misterium. Kościół jest bowiem równocześnie jednym i drugim — nie bez jakiegoś napięcia — to prawda! — zachodzącego, przynajmniej niekiedy, między tymi tak różnymi elementami. Tradycja traktowała misterium Kościoła jako kontynuację tajemnicy Słowa Wcielonego: Kościół stanowi w jakiejś mierze jej społeczne przedłużenie w czasie. Sobór Watykański II uwypuklił na nowo taką właśnie wizję Kościoła.

Tak więc rzeczą prawa kościelnego jest ukazać i zapewnić

wyjatkowość życia chrześcijańskiego pośród innych rodzajów życia wspólnotowego. Co charakteryzuje to prawo?

Prawo kanoniczne powinno ukazywać boskie, historyczne i aktualne pochodzenie wspólnoty kościelnej, jej ukierunkowanie zbawcze oraz jej charakter eschatyczny. Dotyczy to zarówno samego źródła Kościoła, jak też zasadniczych cech jego życia i ducha; w sumie jest to prawo Boże, pozytywne, będące podstawą wszystkiego innego.

Mamy zatem do czynienia z tym, co w naukach prawnych nosi miano prawa konstytucyjnego. Chodzi bowiem o samą, podstawową organizację wspólnoty. Na pierwszym miejscu prymat głoszenia Ewangelii oraz sakramenty, co do których Kościół uświadamiał sobie stopniowo ich centralną rolę jako aktów samego Chrystusa, dokonywanych w Kościele, przez Kościół i wraz z nim. W ścisłej relacji do sakramentów pozostaje konstytucja autorytetu apostołskiego, jego „wikarialna” natura w odniesieniu do Chrystusa, w imię którego autorytet ten działa, służąc wspólnotom. W dalszej zaś kolejności idą natura i status wspólnot ożywianych przez Ducha Świętego oraz status ich członków, w których zamieszkuje także Duch Boży.

Prawo to musi popierać równość wszystkich wiernych w zakresie ich godności płynącej ze chrztu, a więc jako dzieci Bożych i członków tego samego Ludu Bożego. Jego zadaniem jest zresztą służenie głębszemu przyłgnięciu do orędzia Chrystusowego w Kościele i przez Kościół. Prawo to ma zatem wyrażać najistotniejszą treść tego orędzia, nieustannie wzmacniać przyłgnięcie do niego oraz je chronić przed wszelkimi zakusami czy niebezpieczeństwami pochodzącymi z zewnątrz lub z wnętrza Kościoła. Jest to zadanie trudne i delikatne, albowiem normy muszą być na tyle szerokie, by mogły służyć pomocą możliwie największej ilości wiernych w ich życiu chrześcijańskim, i na tyle giętkie, by pozwalały na prawomocne inicjatywy (prawo zakonne jest tego dobrym przykładem). Prawo „posłuszeństwa wiary” jest równocześnie prawem wolności w wierze. Jest to prawo komunii — w służbie sprawiedliwości i miłości między członkami Ludu Bożego, Ciała Chrystusa — aż po prawo karne tak wymowne — jak wiadomo — gdy idzie o ideał grupowy.

Zrozumiałe jest zatem, dlaczego prawo to przyznaje tak wiele miejsca sytuacjom osobowym, wchodząc niekiedy nawet w tzw. *forum internum*, co do którego pragnie ostatecznie chronić jego całkowitą wolność. Uwypuklając na swój sposób nauczanie Jezusa, tradycja kanoniczna czyniła zawsze ze zbawienia człowieka najwyższe swoje prawo, któremu wszystkie inne są podporządkowane, a w przypadku trudności winny mu ustąpić. Można nawet

powiedzieć, że w ten sposób zespalają się tutaj ze sobą: ideał sprawiedliwości oraz miłosierdzia — w miłości.

Prawo to wreszcie winno być otwarte na powszechność. Nie dlatego, że nie ważne jest to, komu przypadną w udziale te same prawa i obowiązki, ale dlatego, że każdy musi mieć szansę znalezienia dla siebie w Kościele odpowiedniego przyjęcia i „uznania”. A ważne to jest szczególnie w odniesieniu do posłannictwa ewangelizacyjnego, podejmowanego przez różne wspólnoty chrześcijańskie.

Prawo kanoniczne jawi się jako prawo wezwania (zachęty): jego przepisy, nawet w ich prawnym ujęciu, cechują się nakazami duchowymi, opartymi na przyłgnięciu człowieka do Chrystusa, który nigdy się nie narzuca lecz jedynie proponuje swoją miłość; Kościół może jedynie przyjąć za swoją taką właśnie postawę. Jego prawo pozwala zatem każdemu, władzom i zwykłym wiernym, podjąć odpowiedzialność wobec uczynionej propozycji... aż po wymiar sankcji. To prawda, że świadczy to o pewnej niestałości prawa kanonicznego, która zresztą je odróżnia od innych systemów prawnych. Ale tu właśnie, bardziej niż gdzie indziej, instytucje są po to, by służyły rzeczy istotnej... Któż nie dostrzeże w tym wszystkim danych Ewangelii, „czegoś” z Ducha Jezusa i Jego zbawczego działania?

Pewne trudności wynikające z „techniki” prawa kanonicznego

Czy jednak — ktoś powie — wyrażenia stosowane przez prawo kanoniczne pozwalają dostrzec w nim ten ewangeliczny dynamizm? Idźmy dalej: czy Ewangelia domaga się lub przynajmniej pozwala na system prawny tak dokładny i techniczny, jaki został wypracowany w Kościele?

To prawda, że Kościół katolicki wypracował, z różnorodnych względów historycznych, i to często dosyć złożonych (obecność w kontekście Cesarstwa Rzymskiego z jego prawem, wybitni prawnicy wśród papieży, doczesna rola Kościoła, itd.) całościowy system prawny, którego zwartość budzi podziw u specjalistów, a który się odznacza faktyczną skutecznością. Ale czy wynika on z Objawienia? Z pewnością, nie. Kościół musiał „się zderzać” z mentalnością danych czasów w kwestiach, jaki mu się właśnie narzucały, i uważał za celowe i sensowne zorganizować się na bazie odrębnego systemu prawnego. Istotną rzeczą było przy tym to, że system ten miał służyć Ewangelii i być z nią w pełni zgodny. Wiadomo, że pojawiały się pewne niedociągnięcia w tej dziedzinie, ale oceniamy je według określonego kontekstu historycznego.

Obecne prawo wywodzi się z tej długiej historii. Na pierwszy rzut oka można by odnieść wrażenie, że odbiega ono daleko od języka Ewangelii: przejrzystego, bezpośredniego, braterskiego. Ale nie należy się trzymać kurczowo przy tym nieco powierzchownym spostrzeżeniu. Będzie bowiem zawsze panowała pewna odębność między językiem prawa i Ewangelii. Byłoby jednak błędem widzieć w tym tylko brak zgodności. Ujęcie prawnicze ujmuje bowiem w innym rejestrze ten sam wymóg ewangeliczny, aby mu nadać wymiar społeczny. A więc ponownie: niech ramy nie przesłaniają treści!

Trzeba to sobie uświadamiać zwłaszcza wtedy, gdy przyjdzie nam ujmować w formę jurydyczną zasadnicze akty życia kościelnego, a zwłaszcza jego podstawowe struktury, choćby takie, jak sakramenty czy posługa kapłańska. A jeszcze bardziej wtedy, gdy trzeba będzie tworzyć instytucje komplementarne, uważane za niezbędne zgodnie z okolicznościami, albowiem nie mogą one w żadnym wypadku zastąpić innych. Niebezpieczna jest zawsze możliwość bezsensownego obciążenia, względnie przeakcentowania organizacji kościelnej, nie mówiąc już o różnorodnych konsekwencjach dla życia jako takiego, bądź dla tych koncepcji prawa, jakie z tego faktu mogą wynikać. Kościół nie potrafił ustrzec się zawsze przed tym niebezpieczeństwem pojawiającym się w każdej epoce (aktualna biurokracja jest tego najlepszym dowodem!) Nie należy zatem się obawiać głosu ewentualnego proroka domagającego się pierwotnej czystości. Przykład Jezusa będzie tu zawsze wielkim dobrodziejstwem: tak dla prawodawcy, jak dla zarządzającego, względnie tego, który winien stosować prawo. Jego postawa nie będzie nigdy obojętna, gdy idzie o ukazanie ewangelicznej głębi instytucji!

Pozostaje kwestia języka ściśle prawniczego (kanonicznego). Jakie formuły byłyby najbardziej odpowiednie do wyrażenia w terminach prawa ideału życia chrześcijańskiego? W r. 1917 Kościół, zrywając z tradycją wielu wieków, zdecydował się wyrazić swe prawo zgodnie ze współczesnym ujęciem kodeksowym. Wymagało to oczywiście stylu krótkiego, zwięzłego, technicznego, bez jakiegokolwiek odwoływania się do tradycji biblijnej. W prawie wcześniejszym (od Kodeksu z 1917 r.), jak też w pewnych tekstach praw nie skodyfikowanych (jak np. listy apostołskie), giętkość formuł pozwalała na wprowadzenie postanowień prawnych poprzez refleksję z zakresu porządku biblijnego, dogmatycznego lub duchowego. Dostrzegano tą drogą lepiej sens wprowadzanych przepisów. I te właśnie teksty są o wiele jaśniejsze od ujęć poprzedniego Kodeksu; odpowiadają także lepiej duchowej naturze wspólnoty kościelnej i jej życiu.

To prawda, że w tekście prawa trudno jest odwoływać się do podstaw biblijnych czy dogmatycznych; sam styl na to nie pozwala. Technika prawnicza znosi także z trudem wstawki duchowe czy dogmatyczne. Należy więc uznać za prawdziwy problem „uduchowienie” prawa kanonicznego w jego sformułowaniach. Rozwiązania przyjęte dla nowego Kodeksu nie przynoszą w tej dziedzinie istotnych zmian, sama zaś wizja prawa fundamentalnego nie uzdrowi należycie całości. Niemniej prawo kanoniczne ma jako takie wiele zasobów. Już formuła czysto jurydyczna była pewnym postępem, mimo swych braków, w życiu Kościoła; nie powinno się więc z niej rezygnować. Ale tej centralnej formule powinny towarzyszyć ujęcia bardziej subtelne, które pozwalałyby uwypuklić należycie treść ewangeliczną, jaką prawo ma wyrazić, a także służyć instytucji (np. dyrektoria, prawa mieszane, itp.). Trzeba bowiem przewyciężyć dostrzegalny jeszcze tu i ówdzie brak należytego zrozumienia prawa kanonicznego, a zwłaszcza jego roli, znaczenia i treści. Wielu wiernych traktuje prawo jako coś dla nich zewnętrznego: narzuconego skądinąd, obcego Ewangelii. Postawa taka jest groźna zwłaszcza ze względu na wynikające z niej konsekwencje, choćby takie jak np. brak *sentire cum Ecclesia*, „intymizm” Kościoła lub życia chrześcijańskiego, indywidualizm, „prywatyzacja” wiary, nie dopuszczająca już jakiegokolwiek jej wyrazu przekazywalnego innym... Prawo jest gwarantem komunii w miłości: solidarności, jaką ono wyraża, a niekiedy nawet narzuca, stanowi przejaw tejże komunii.

Sytuacja Kościoła w wielu miejscach, gdzie brakuje już obecnie chrześcijaństwa, zobowiązuje jego członków do przemyślenia na nowo jego struktur i do rewaloryzacji jego prawa. Jest to zatem etap ważny, w którym lektura Pisma św. stanowi niezbędne i z pewnością bardzo owocne pouczenie historyczne.

Skoro Pismo św. nie podaje żadnego konkretnego rozwiązania, Kościół ma swobodę w sposobie wyrażania swej wierności nauce Apostołów oraz w doborze środków ewangelizacji. Prawo kanoniczne jest jednym z nich.

Obciążone, zajmujące się zasadniczo problemami ściśle duchowymi, przyznające więcej miejsca wspólnotom oraz inicjatywom wiernych, prawo kanoniczne staje się bardziej giętkie i mniej złożone od dotychczasowego. Niemniej pozostanie ono nadal, podobnie jak poprzednie, miejscem spotkania się wielu dyscyplin (Biblii, teologii dogmatycznej, moralnej, historii, socjologii) oraz życia konkretnego. Jako bardziej fachowe, było dotąd nauką dla wtajemniczonych. Można by jednak żałować. Czyż nie powinno bowiem, nie tracąc nic ze swej fachowości, stać się bliższe wiernym? Nie stanowi przecież tylko środka do skutecznego i właści-

wego duszpasterzowania, ale jest też miejscem żywej tradycji Kościoła. Powinno być zatem także istotną częścią *consensus fidelium*, który przyczynia się do jego powstawania i w którym znajduje ono w większym lub mniejszym stopniu swój niemal bezpośredni początek.

Prawo w służbie łaski i Ducha: należałoby umieć dostrzegać w nim to, co istotnie ewangeliczne, budujące wspólnoty i życie Kościoła, to, bez czego nie byłoby one prawdziwie Chrystusowe. Skoro zaś znajduje swe źródło w Kościele, prawo kanoniczne jest dogłębnie ludzkie. Miejmy zatem nadzieję, że będzie miało ono, tak teraz jak i dawniej, wartość wzorczą dla innych systemów prawnych, szukających także swej drogi w sytuacji przemiany aktualnych wartości.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**